

Aleksandra Musiałowicz: Norwid czyta Słowackiego

Słowacki jest poetą współczesnym, przekonuje Norwid. Potrafi trzeźwo ocenić polityczną i społeczną sytuację swojego narodu i podjąć działanie, mogące realnie wpłynąć na rzeczywistość – swoją twórczość. Nie uchylając się od opisywania najciemniejszych głębin zesłańczej rzeczywistości, potrafi bowiem Słowacki rozpaść w swoim narodzie płomień nadziei – pisze Aleksandra Musiałowicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Słowa(cki) i idee”.

Pośród bogatej literatury, powstałej wokół twórczości Juliusza Słowackiego, łatwo przeoczyć wydarzenie inicjujące późniejsze badania oraz osobę pierwszego egzegety, który podjął się wnikliwego omówienia dzieł poety. Był nim Cyprian Norwid. W okresie od 7 kwietnia do 12 maja 1860 roku w Czytelni Polskiej w Paryżu wygłosił sześć wykładów *O dziełach i stanowisku Juliusza Słowackiego w sprawie narodowej*, które były odpowiedzią na prelekcje Juliana Klaczki o Adamie Mickiewiczu oraz na rozprawę krytyka, zatytułowaną *Sztuka polska*. Odczyty Norwida – co nieczęste w jego karierze – spotkały się z pozytywnym odbiorem, a następnie, w 1861 roku, zostały wydane pod tytułem *O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach*. Pierwotna treść posiedzeń została wówczas poszerzona o „rozbiór” *Balladyny*.

Dlaczego Norwid zdecydował się wygłosić prelekcje? Nie bez znaczenia była w tej kwestii rola Klaczki, z którym prowadził poeta wieloletni spór, obejmujący przede wszystkim lata 50. XIX wieku[1] (a zatem okres poprzedzający wygłoszenie wykładów). Leżąca u podstaw odczytów intencja nie była jednak wyłącznie polemiczna. Mimo że Norwid poznał Słowackiego dopiero w 1849 roku i odwiedził go zaledwie kilkakrotnie, między poetami zawiązała się nić porozumienia. Połączyła ich sympatia i wzajemny szacunek. W *Czarnych kwiatach* odnajdujemy wspomnienie tych spotkań, w tym – ostatniego, kiedy Słowacki już nie żył: „Mało piękniejszych twarzy umarłego widzi się, jako była twarz Słowackiego, rysująca się białym swym profilem na spłowiałym dywanie ciemnym, coś z historii polskiej przedstawiającym, który łożę od ściany dzielił” (VI 181)[2]. Osobistą sympatię wzmocniło dostrzeżenie podobieństwa w losie dwóch niedocenionych, niezrozumianych poetów, na co Norwid – definiując w ten sposób swój własny los i jednocześnie żarliwie poszukując bliskości oraz zrozumienia – zawsze zwracał uwagę. Autor *Vade-mecum* cenił jednak zwłaszcza utwory Słowackiego, ich ciemną aurę, mistyczne inklinacje, tendencje do zwracania się ku sprawom pozamaterialnym oraz rzeczywistości duchowej. To właśnie interpretacji utworów poety – *Anhellego*, *Beniowskiego*, *Króla-Ducha* i *Balladyny* – poświęcił przede wszystkim swoje wykłady.

Zetknięcie z prelekcjami nie jest łatwe, choćby ze względu na to, że interpretacji utworów Słowackiego – dzieł niejasnych, symbolicznych i wizyjnych – podjął się poeta słynący z „ciemności” swojej mowy. Wykłady nastroczą także problemów innego rodzaju, wynikających z ich osobliwej formy. Do połowy czwartej „lekcji” Słowacki w ogóle się w nich nie pojawia. Norwid podejmuje wiele różnych tematów, nieustannie odchodzi od głównego wątku, wplata w swoje rozważania

rozliczne dygresje. Jego interpretacje dzieł poety są natomiast bardzo dowolne, z całą pewnością nie mogą służyć za narzędzie pozwalające lepiej zrozumieć te utwory. Wszystko to sprawia, że wykłady więcej niż o ich głównym bohaterze wydają się mówić o samym Norwidzie. Egzegeta nie pozostawia zresztą swoich poczynań bez komentarza. Dzieli się w wykładach własną koncepcją czytania, u której podstaw leży przekonanie o metafizycznym charakterze słowa, który to charakter implikuje pewną dowolność. Czytelnik nie jest biernym odbiorcą autorskiego zamysłu, ale uczestniczy w kształtowaniu znaczeń utworu.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Czy oznacza to jednak, że wykłady rozplývają się w chaosie, podległe są wyłącznie kapryśnej woli autora? Nie, ponieważ rozlewność spotyka się tutaj z pewnymi stale powracającymi wątkami, a w dowolnych interpretacjach nie sposób nie dostrzec trafnych spostrzeżeń. W prelekcjach łączą się i nieustannie przeplatają dwie przeciwstawne tendencje. Celem Norwida jest przedstawienie Słowackiego w pewien z góry określony sposób i choć realizacja tego celu może budzić wiele wątpliwości, ostatecznie zostaje on osiągnięty.

Spośród utworów poety najwyżej ocenia Norwid *Anhellego*, którego nazywa „arcydziełem narodowym” (VI 431), doceniając jego historiozoficzne i polityczne znaczenie. Interpretacja tego utworu wydaje się szczególnie ważna, ponieważ rezonuje na obraz samego Słowackiego. Tak jak Norwid odczytuje znaczenie tego utworu, tak też będzie postrzegał rolę poety – nie tylko literacką, lecz również (a może

*Spośród utworów poety
najwyżej ocenia
Norwid Anhellego, którego
nazywa „arcydziełem
narodowym”*

przede wszystkim)
społeczną.
Interpretację
Anhellego poprzedza
obszernym wstępem
dotyczącym
cywilizacji, którą
porównuje do
rusztowania:

Cywilizacja, mówię, każda podobna jest do rusztowania, które ma kształt gmachu, i jest arcywzniosłe, i okazałe, i zdaje się być niebotyczne. I ma piętra i sklepienia, a z tym wszystkim razem nie jest jednakże niczym więcej, jak tylko płaską i poziomą deską, schodem jednym, na to tylko służącym, aby po nim deptać i chodzić. Kto zaś nie zna architektury i na rusztowanie takie patrzy, tedy widzi księżycy i gwiazdy przez ażurowy gmach przesuwane się. I mówi sobie: „to gmach wielki”, ale biada temu, kto tu sfinksa zagadki nie odgadł, albowiem ani zamieszkać w tym rusztowaniu, ani wzgardzić nim nie jest rzeczą słuszną i prawdziwą (VI 432).

Buduje również poeta kluczowy dla interpretacji *Anhellego* schemat historiozoficzny, zwracając uwagę na to, że każda cywilizacja ma swój „punkt wyjścia” i „punkt zamierzchu” (VI 435). Utwór Słowackiego odczytuje w kontekście *Trzech myśli Ligenzy* Zygmunta Krasińskiego, które są jego zdaniem „punktem wyjścia”, obrazem początku cywilizacji. *Anhelli* jest zaś „punktem zamierzchu”. Te dwa dzieła

powinny być czytane razem, przekonuje Norwid, powołując się na braterstwo łączące ich autorów, nazywa ich nawet „wodzami epepei polskiej” (VI 439).

Opisy cierpień i poniżeń polskich wygnańców na Syberii są, zdaniem Norwida, obrazem kresu polskiej kultury. W tym aspekcie egzegeta nie wydaje się odchodzić od autorskiego zamysłu. Innowacja kryje się natomiast w drobnym zabiegu słowotwórczym. Tworząc neologizm „zamierzch”, Norwid neguje immanentny wymiar *Anhellego* i otwiera się na transcendencję. Zmierch staje się jednocześnie jego przewyższeniem, jednoczesnym dostrzeżeniem blasku jutrzejki:

Dla tych to samych przyczyn powtarza się i w przedśmiertnej scenie *Anhellego* legenda o Aniołach do Piasta posłanych, tak jak w łunie zachodu są też blaski do wschodu podobne, i tak jak ostatni władca Rzymu nazywa się Romulus Augustulus, bo pierwszy Romulusem był. Widzimy więc bez naciągania, że zadaniem poety było po szczególnie uprzytomnić narodowi biegun zamierzchu cywilizacji jego (VI 445-446).

Porównując cywilizację do rusztowania, Norwid zwracał uwagę, że nie jest ona wyłącznie materialna, gdyż zawiera miejsca pustki, prześwity, które zapełnić może wyłącznie metafizyka. Historia przeniknięta jest duchem chrześcijańskim, a współczesne Norwidowi czasy są dopiero pewnym etapem w dziejach. Słowacki daje Polakom nadzieję na niepodległość, w tym tkwi najwyższa wartość *Anhellego*. Nie mógłby jednak poeta tego uczynić, nie mając głębokiej świadomości czasów, w jakich żyje. Słowacki jest poetą współczesnym, jak przekonuje Norwid w ostatnim wykładzie. Potrafi trzeźwo ocenić polityczną i społeczną

sytuację swojego narodu i podjąć działanie, mogące realnie wpłynąć na rzeczywistość – tym działaniem jest oczywiście jego twórczość. Nie uchylając się od opisywania najciemniejszych głębin zesłańczej rzeczywistości, potrafi bowiem Słowacki rozpalić w swoim narodzie płomień nadziei.

Analizując *Anhellego*, Norwid znacznie wychodzi poza znaczenia tego utworu, mówi również wiele o samym Słowackim i o tym, co w jego twórczości uważa za najbardziej wartościowe. Ukazuje także swoją wizję romantyzmu. Jako przedstawiciel kolejnego pokolenia ma w pewnym sensie ułatwione zadanie, może bowiem spojrzeć na romantyzm z dystansu. Z tradycji, którą z reguły negował i przewyciężał wyodrębnił coś, co było dla niego możliwe do zaakceptowania. Odnajduje to w twórczości Słowackiego.

Aleksandra Musiałowicz

[1] Zob. Z. Trojanowiczowa, *Ostatni spór romantyczny. Cyprian Norwid* – Julian Klaczko, Warszawa 1981.

[2] Wszystkie cytaty z pism Cypriana Norwida podaję za wydaniem: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, t. 1-11, Warszawa 1971. Liczba rzymska oznacza tom, arabska – stronę.